

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z edn. lub pocztą):
 Wydanie poranne (A). Miesięcznik Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
 Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznik Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
 Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznik Mk. 4.00. Kwart. 16.00.
 Cena w-r-u pojedynczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie:
 Warecka 7.
Redakcja i Administracja w Łodzi:
 Piłkowska 32.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskim:
 Zwykłe: 65 fen. za wiersz petitowy jednospaltowy (na stronie masz spakt).
 Drobne: 10 fen. za wiersz, najmniej 1.00 Mk.
 Wzrostek (po tabele): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 esp.)
 Reklame: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 esp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gumulski; Płock: Admin. „Kurjera Płock.”; Fabjanów: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

O wschodnio granice państwa polskiego. *)

Uświadomienie szerokich mas ludu polskiego w Kongresówce, Galicji i Poznańskim, jak daleko sięga obszar etnograficzny polski na wschód, jest sprawą najdonioślejszą obecnej chwili. Powinna ona dominować nad wszystkimi innymi kwestjami, dotykającymi ukształtowania państwa polskiego.

Jak daleko sięga Polska na wschód, o tem zazwyczaj mieszkańcy Królestwa nie ma dokładnego pojęcia, nie mówiąc już o Galicji, na której przed wojną obszar polski zamykał się właściwie między Oświęcimm a Rzeszowem — Poznań był Atlantydą — Warszawa leżała za granicą, której galicjanin bał się i unikał; znał ją tylko z książki, nie nazbyt zresztą często czytanej. Wojna zmieniła nieco ową płaszczyznę świadomości. Galicjanin Warszawa i Królestwo, chociaż czy nie chciał, poznał. Dla obu jednak, dla królewian i galicjanina „Ziemie wschodnie najjaśniejszej Rzeczypospolitej“ pozostały jeszcze po dziś dzień otoczony mgłą tajemniczości, owiane może urokiem wielkiej przeszli Tytanów romantyzmu, w życiu jednak codziennym, w aktualnej polityce bieżącej, nie posiadają dla nich bezpośrednio realnego znaczenia.

Dziś, kiedy nastaje moment, oczekiwany przez wieki, kiedy Hamletowski „być albo nie być“ u naszych wschodnich musi być wypowiedziane rubieży, wahania, podstawa których nieświadomość, słabe, nadwątzone orjentowanie się nasze w sprawach własnej polityki, mogą do reszły z równowagi wytrącić, do reszły zmieścić i w ogóle odjąć nam ster z ręki.

Nie wchodząc w szczegóły, nie zastanawiając się nad nieuzasadnioną słusznością naszych dążeń, idei, wymagań, nie analizując jakiegokolwiek sympatyj partyjnych czy systemu politycznego — pragnę w kilku ogólnych konkluzjach zarysować stan naszego posiadania i z tytułu tego faktycznego posiadania wyciągnąć słuszne konsekwencje.

Wszelkie statystyki, nie wyłączając spisów urzędowych z r. 1916, były niekorzystne dla Polaków. Obliczenia Romera, Czekanowskiego, a nawet Świechowskiego nie były, bo nie mogły być dokładne, choćby dlatego, że stan polski zmienia się niemal z każdą chwilą i to zmienia się, ogólnie biorąc, mimo strasznych warunków, na naszą korzyść.

Cały obszar ziem W. Ks. Litewskiego pod względem narodowościowym w obecnej chwili rozpada się na 3 terytorjalne działy: litewski, polski i białoruski.

Obszar litewski rozciąga się w półn.-zach. części w. księstwa, łącznie z półn. Suwałszczyzną obejmuje około 50.000 klm.

Obszar polski w pasie środkowym otacza Wilno, rozciąga się na przestrzeni około 83.000 klm.

Obszar białoruski zajmuje wschód i południe W. Ks., mniej więcej w 117.000 klm.

Na tym wspomnianym „pasie polskim“, pomiędzy miastami Kownem, Mińskiem, między Podlasiem i ziemią Wileńską, mieszka Polacy (obok wtopionych Litwinów i Białorusinów) zwartą masą, wynoszącą 2.000.000 ludności, jeśli do tej cyfry dodamy Polaków, zamieszkałych poza wspomnianym obszarem na ziemiach pozostałych W. Księstwa Litew. — otrzymamy całkowitą sumę około 8 1/2 miliona głów.

Podkreślam, że dane przytoczone tutaj o parte są na statystyce obecnej, tak rosyjskiej statystyce wyborców do samorządu miejskiego z r. 1912, jak również na statystyce „Ober-Ost“.

Według tej ostatniej, w niektórych miejscowościach Wileńszczyzny ludność polska w stosunku do chrześcijan, dochodziła do 90%.

Zapyta może niejeden, skąd tak znaczne

nasłanki żywole polskim ujawniło się obecnie na ziemiach, które przecież w zamierzchłej epoce, nie były czysto polskim etnograficznym obozom... Skąd kraj ten za Niemnem i Bugiem, tak rdzennie polskim dziś się przedstawia?!

Kilka szczegółów z historji.

Już XIV wiek, zatem czasy Gedymina, są świadkami znacznej ekspansji polskiego elementu na wschód; sam książę Gedymin, przemawiając do legalów papieskich, wyraża życzenie, aby na jego ziemiach Rusini oczuli Boga według swego obrządku. Polacy według swego — od kapłanów katolickich — żąda znajomości trzech języków: litewskiego, polskiego i ruskiego. Już wówczas Polacy posiadali swój kler, swe własne kościoły i organizację.

Skąd jednak wzięli się ci Polacy w tak znacznej liczbie, jeżeli mieli określony stan posiadania i swoją organizację? Nie przyszł oni dobrowolnie! Kolonizacji mafurozy, napływu przygodny i systematyczny ludności polskiej do Litwy, owa endosmozna etnograficzna — to czasy historyczne o wiele późniejsze. W tej średnio-wiecznej epoce, w okresie ustawicznych wojen i napadów Litwy na Polskę, tam do ziem W. Ks. Litewskiego szedł niewolnik wojenny, Polak, jako łup zwyciężczych drużyn litewskich, przesiedlony z rodzinnej zagrody, wbrew swej woli. A nie były to małe grupy, nie były to luźne gromady, lub oddziały — były to masy, już wówczas liczące setki tysięcy, później, z czasem roszące w miliony.

Wszak w 1277 r. z samej ziemi Łęczyckiej uprowadzono niewolnika w Hezbie 40.000, z wyprawy w r. 1278, która dotarła aż pod Tarnów, zabrano branki w Hezbie 23.000 itd. Mł. W ten sposób poprostu rdzenna Polska przesiedlona została mechanicznie w granice W. Ks. Litewskiego. Cóż nastąpiło w kolei lat?!

Niewolnik-Polak, osadzony na roli, będąc w przeważającej mierze wieśniakiem, zatem elementem, nie mającym w ówczesnym życiu politycznym Europy żadnego znaczenia, traktowany był jedynie jako mięso robocze. To też powoli upadabiał się w mowie i wyglądzie zewnętrznym do otaczających go warunków i ludzi, wtyrował jakąś mieszana gwarę polsko-białoruską, zachowując zresztą przy stracie wspomnień historycznych — niesłychany kult dla tradycji religijnych katolickich i jakieś dalekie echo przywiązania do rodzinnej, czyso polskiej mowy.

Z czasem jednak rdzenna Polska zapomniała o tej misji, wiążącej Polaków na ziemiach litewskich z braćmi w Koronie: „ludzi rozdzielili boje, dawna Polaków i Litwy zażyłość poszła w niepamięć“...

Ów Polak, wsunięty między Litwiną, już wówczas nader łatwo asymilującego się z Białorusinem, ów Polak zawsze zasadniczo różnił się od Białorusina i Litwiną, jako typ antropologiczny i językowy. Wprawdzie różnicy tej nie ujawniał jakikolwiek zewnętrznie czyniami o jasnej barwie, lecz różnicę tę podświadomie niejako utrzymywał i do naszych czasów zachował. Oczywiście ogromnie ważnym elementem był tutaj obszarnik łaciński, odsuwający go od prawosławnego Białorusina. Tutaj akol mógłby podobnie, jak na Ukrainie, powstać prąd, dążący do tego, aby kwestji nacjonalizmu nie mieszać z kwestją wyznania — prąd twierdzący słusznie, że Białorusin może być tak samo dobrze prawosławnym, jak i katolikiem, nieślusznym chcąc katolika Polaka, zamieszkałego na ziemiach ongi litewsko-białoruskich, przerobić gwałtem na katolika-Białorusina.

Co do tego punktu jest niezbitym faktem, stwierdzonym w ostatnich okresie przedwojennym i latach obecnych, że właśnie wszystkie prądy eksterminacyjne rosyjskie i wypadki wojenne nie zagłuszyły polskości, nie zdołały z Polaka uczynić Białorusina lub Litwiną, jedynie przyspieszyły proces uświadomienia, rozbudziły śpiące samopoczucie u tego Polaka, co w kołchu białoruskim dla powierzchownych obserwatorów zdawał się być rzeczywistocie albo tylko katolikiem, albo tylko Białorusinem, a nie Polakiem.

Ten proces odrodzenia Polski żywole

objął nie tylko warstwy już przedtem posiadające dokładną świadomość swej polskości, zatem warstwy ziemiańskie, mieszczy, inteligencji, zawodowych pracowników, lecz objął przede wszystkim szerokie warstwy ludu wiejskiego.

W tej „nowej Polsce“, jak ją nazywa memoriał, złożony przez biuro informacyjne polskie w Krakowie Radzie stanu, wykruwa się w danej chwili, między Wilją, Niemnem i Berezyną potężny blok uświadomionego ludu polskiego, wzbogaca on Polskę o całą nową dzielnicę przewyższającą kraj taki, jak Galicję, nieustępującą Pomorzańskiemu, ani odrodzonemu Śląskowi, ani tragicznej Chełmszczyźnie.

Ten odłam ludu polskiego, przeszedłszy niesłychane katusze carskiej niewoli, opętanych strach wojny, wyciąga rękę do braci za Bugiem z okrzykiem wiary w polskie państwo.

Jeżeli sprawa chełmska wywołała taki potężny odruch narodowego zrozumienia w całej Polsce, czyż sprawa życia i ocalenia wielkiej dzielnicy polskiej na ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego ma być kwestją mniejszej wagi?!

Jeśli Chełmszczyzna niłt z Polaków nie traktował jako kwestji wewnętrznej państwa ukraińskiego, to czyż polską dzielnicę Litwy będziemy uważać jako wewnętrzną sprawę Litwy?!

Przenigdy!...

Nie myślimy bawić się w bezładne frazesy i sprzedawać za piaski białoruskie wieży Marjackiej, ale równocześnie posiadamy silne przekonanie, że ta wieża, jak wiele innych murów Krakowa i Polski, mają powstać i silnie trwać, podsypane w fundamentach tym piaskiem!

Jeśli ten ogromny kawał polskiej ziemi, polską ludnością zamieszkały, przesłanki krwią polskiego męczeńskiego ludu, oprómniony najwyższą poezją ludzkosci, ma być odcięty od swojej macierzy zupełnie i na zawsze starty z karty dziejów — stratę niepowetowaną pod wszystkimi względami — pokolenia nam nie darują, wskazując na nas przez stulecia, jako na winowajców dziejowej zbrodni, niewyłamanych przez nikogo, nie umiawnionych przez własne sumienie!

Dr. H. Nałęcz Dobrowolski.

Refleksje wychowawcy.

Dwadzieścia dwie maski.

W „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego jest pewna scena, którą wielki poeta napisał jakby specjalnie dla wychowawców.

Obojętna rzecz, czy dla wychowawców całego narodu, czy też najmłodszego jego pokolenia, a więc pedagogów.

Zarówno pisarz o potężnych ambicjach przewartościowania wartości w naszym życiu narodowym, jak i skromny nauczyciel w szkole średniej, a nawet początkowej, winna tę scenę poznać dobrze, wyśleć się i wzrusz w jej głębie psychologiczne, a następnie wysnuć stąd odpowiednie wnioski praktyczne.

Mówię tu o tym dziwnym przed widzeniem techniki dramatycznej, a niesłychanie prostym i szczerym w swej treści akcie dramy, „gdy Konrad, przygotowujący się do walki z Genjuszem, nasamprzód stawia długi, niezwykłe ciężki i uporczywy bój z maskami.

Z dwudziestu dwu maskami!

Co oznacza ta scena?

Ja rozumiem ją zawsze w następujący sposób:

Gdy tworzący człowiek, miłujący życie, pragnie zwyciężyć to, co w tem życiu jest grobem, jest upiorem, to powinien przede wszystkim zacząć walkę z sobą samym. Z tem, co w nas jest przeżytkiem i nalogiem. Nalogiem myślenia i odczuwania.

Płynne, wiecznie w przyszłość zlewające się życie z trudnością, daje się słomnować, gdy się je rozważa w ruchu; dlatego to ułatwiamy sobie sprawę i tworzymy pewne przecięcia fali życia, które tem samym stają się nieruchome, a więc martwe.

Te przecięcia — to idee, które otrzymują wartość obiegową już wówczas, gdy straciły swoją świeżość, gdy się przemieniły w pewne, mniej lub więcej martwe, dogmaty. Mają one tę słabą stronę, że choć wyłonily się z życia, stają się jednak szybko abstrakcyjną teorią, bardzo od tego życia odległą.

Ludzie, którzy potrafią zachować na zawsze bezpośredni kontakt z ruchomym życiem, którzy, jak gwiazdy po swych orbitach, krążą po wielkiej krzywej linii tego ruchu, mają do brze starzenie się idej.

Inni natomiast, których opamował bezruch leniwy, których życie wyprzedza, korzystając z idei, niejednokrotnie martwych, w tym celu, by zamaskować nimi swoją własną strupią szalość.

Tak tworzą się różne „metody“, oparte o „tradycję“; tak wreszcie powstaje — rutyna... „Metoda“, gdy się staje rutyną, jest najgroźniejszą plagą wychowania.

Posiada ona bowiem owe „dwadzieścia dwie maski konradowe“, z którymi jednak nie tylko walczyć nie chce, ale które do tego stopnia kocha i szanuje, że przenosi je wreszcie ponad jasne, promienne oblicze Prawdy.

Z dziedziiny poezji zstępuję na podół praktycznego życia.

Któż z nas nie zna tych poważnych „rutynomanych“ pedagogów, których szanują zarządy szkolne, a młodzież boi się, jak szkieletu ludzkiego.

Ci ludzie mają swoje wypróbowane „metody“ wychowawcze, które stosują równie do brze dzieć, jak stosowali przed dziesięcią laty. Wciążując przez życie szkolne, kręcą się w niem, jak kółka w zegarku, a jednakową zawsze sprawnością, powagą i martwością.

Dla tych, co w stosunku do szkoły zachowywali żywole młodzieńcza, co się czują w niej, jak w żywole wietrze ruchomy i zmienny, po odczuwają intuicyjnie jej nastroje i tych nastrojów fluktuacje — mają podobnie, a częściej niechętny uśmiech ironji i słowo potępienia. Zyciliwość młodzieży, zdobywanej przez tych ludzi żywych, nazywają oni „tanią popularnością“, za którą „pogoń“ uważaliby za uwłaczanie swej szlachetnej powadze.

Rozmawiałem w tych dniach z człowiekiem, którego nazwisko winno być wymawiane z szanunkiem przez każdego, kto kocha młodzież i dba o nią: mówię tu o Januszu Korczaku.

Czytał on dźwięne, niezwykłe obserwacje: badał zachowanie się dziecka w szkole w przeciągu ostatnich pięciu minut lekcji. W tym krótkim przeciągu czasu udawało mu się zanotować czasami po dwadzieścia i więcej nieświadomych ruchów samoobrony żywej energii, miazdżonej bezsilnością przez przymusowy bezruch szkolny!

My nie zdajemy sobie sprawy z tej tragedji dziecka!

Jakże czuć się ono musi wobec powagi „rutynowanego“ pedagoga, który przez lata całe stosuje doń swoje nigdy nie starzejące się „metody“.

Na miły Bóg! — zerwijmy wreszcie z maskami! Wydajmy im walkę tak stanowczą, jak Konrad w „Wyzwoleniu“. Bądźmy raczej wobec tego odur, którem jest dziecko, trwałymi i niepewni, niż mielibyśmy być zamaskowanymi szkieletami! Ono przebaczy nam nasze błędy, ale nie przebaczy nigdy naszych maszek!

Jak cudowną rzeczą jest humor w klasie! Kto z nas nie pamięta tych chwil, gdy wchodził na wykład dobry, serdeczny nauczyciel, by swoim jasnym uśmiechem rozpromienić szarą nudę zwykłej szkolnej rutyny.

Ale na to, żeby na ten humor się zdobyć, trzeba być żywym człowiekiem, a nie „rutynowanym“ pedagogiem.

Ale humor psuje podobno „rygor“ w klasie. A rygor potrzebny jest tym, którzy noszą maski. Gdyby tego rygoru nie było, maski mogłyby spaść i poćwic się raz na zawazo.

Nie chcę być źle zrozumianym: rygor w szkole jest potrzebny i nie mogłaby ona istnieć bez niego. Ale posłuch u dzieci i młodzieży zyskuje się w dwojaki sposób: albo przez grozę, albo przez miłość i szacunek. Ten drugi rygor

*) Z odczytu, wygłoszonego na wiecu „W sprawie granic państwa polskiego“.

nie potrzebuje sztucznej powagi; obywatel jest bez wszelkich maszek.

Zapominamy zawsze o jednej rzeczy: dziecko już jest człowiekiem i żyje, tak samo, jak my, dla żywego dzisiaj, a nie dla abstrakcyjnego jutra. Naszą rzeczą jest w to jutro je prowadzić; na to jednak trzeba umieć uszanować jego dzisiejsze człowieczeństwo.

Zrzucimy maski sztucznej powagi, a nietylko dzieciom, lecz i nam samym, będzie z tem stokrót lepiej.

Leon Rygiel.

Z życia politycznego.

W niedzielę ubiegłą odbył się w Warszawie zjazd członków Zjednoczenia narodowego. Do południa obradowano nad sytuacją polityczną, zaś po wyczerpującym referacie zaakceptowano uchwałę zarządu Zjednoczenia narodowego, powziętą w dn. 8 b. m.

Wobec odroczenia Rady stanu zarząd Zjednoczenia narodowego uważa za konieczne oświadczyć co następuje:

1) Zjednoczeniu Rady stanu Zjednoczenie narodowe widzi chęć niedopuszczenia do głosu opinii społeczeństwa w sprawie kierunku polityki, prowadzonej przez rząd.

2) Treść noty z dn. 20 kwietnia r. b. Zjednoczenie narodowe uważa za sprzeczną ze stanowiskiem politycznym całego narodu i jego interesem.

3) Zjednoczenie narodowe stoi na stanowisku, że sprawa polska jest sprawą międzynarodową i nie może być zatłwiona w porozumieniu z jedną ze stron wojujących.

4) Ani rząd polski, ani Rada stanu, nie będące reprezentacją narodu z jego woli powstałe, nie mogą zawierać umów naród polski obowiązujących.

5) Ze względu na to, że głównym zadaniem Rady stanu jest uchwalenie, ordynacji wyborczej do sejmiku, Zjednoczenie narodowe domaga się jaknajszczępszego zwołania Rady stanu.

Na posiedzeniu popołudniowym rozpatrywano opracowany przez zarząd program społeczny, agrarny, robotniczy, który po dyskusji przyjęto.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 24 września 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Rupprechta.

Na północny zachód od Dixmuiden i na północny - wschód od Ypres wzięliśmy w pomysłnych wycieczkach 70 jeńców.

Na północ od Moeuvres odparte zostały częściowe ataki nieprzyjaciela.

Działalność artyleryjska była w odcinku kanałowym na południe od Arieux wzmożona.

Grupa wojsk Boehna.

W lokalnych kontratakach na południe od Villers - Guislain i na wschód od Epehy odebraliśmy z powrotem odcinki rowów, które w ostatnich walkach zostały w rękę nieprzyjaciela i wzięliśmy przytem jeńców.

Kontrataki przeciwnika zostały odparte.

Pomiędzy strumieniem Omignon a Somme ogień artyleryjski wzmożył się pod wieczór.

Podporucznik Rumey osiągnął 41 zwycięstwo napowietrzne.

U innych grup szczególnych działań bojowych nie było. Ożywiona działalność wywiadowa w Szampanii.

Pierwszy general-kwatermistrz Ludendorff.

Dziewiąty pochód

do ołtarzy ojczyzny!

Rzuc Twój grosz do tacy ofiarnej!

Inni,

Więksi od Ciebie, świetni, chwalebni, napelnili ją swą krwią.

By ich uczyć, daj na „dziewiątą“.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 24 września.

Urzędowo.

Na północno-zachód od St. Quentin pomiędzy strumieniem Omignon a Somme rozechwiały się ponowne gwałtowne ataki nieprzyjaciela.

Rozprawy w Komisji Głównej.

Mowa kanclerza Rzeszy.

Berlin, 24 września.

(Telegram W. A. T.)

Biuro Wolffa. W komisji głównej parlamentu kanclerz Rzeszy powiedział co następuje:

Cel zwołania komisji głównej.

Moi panowie! Komisja główna zebrała się, aby w poważnym położeniu, w jakim się w chwili obecnej znajdujemy, od kierownika państwa otrzymać informacje w całym szeregu bardzo doniosłych spraw i omówić je z przedstawicielami rządu. Zyczenie to łatwo jest zrozumiałe i spełniliśmy je w miarę możliwości. Wywody moje pozwolę sobie poprzeć kilku uwagami ogólnymi.

Przyczyny niezadowolonia.

Moi panowie! Jak panom wiadomo, w szerokich kołach ludności panuje głębokie niezadowolenie. Pierwsza przyczyna tkwi w naszym jakoby wywieraniu piąty już rok trwająca straszna wojna, w cierpieniach i dolegliwościach, jakie jej były następstwem, w ofiarach, jakie nakłada na wszystkie stany, rodziny wszystkie i na każdego z nas z osobna.

Nie mam wcale zamiaru nacisku tego zmniejszać słowami. Jeżeli jednak, moi panowie, niezadowolenie wywołane zostało przez nasze obecne położenie militarne, przez wypadki na froncie zachodnim, to muszę, nieprzesadzając oczekiwań wyjątki przedstawił ministerjum wojny z całym naciskiem oświadczyć, że idzie ono daleko poza usprawiedliwioną miarę.

Nasza ostatnia, na wielką skalę zakrojona ofensywa, nie przyniosła nam, oczywiście, spodziewanego sukcesu. Przypisać to trzeba bez ogródek. Dowództwo wojskowe widziało się zmuszonem cofnąć nasze daleko wysunięte pozycje na t. zw. linję Zygryda.

Położenie jest poważne. Niema jednak powodu do małoduszności. Mieliśmy już cięższe chwile. Pomysłcie panowie, co było w lecie 1918 r., gdy rozbiła się ofensywa pod Verdun, nad Sommę wrzwały jaknajzaciejsze walki, a na wschodzie odprężali musielismy masowe ataki Brusilowa, których następstwem było znane niepomyślne oddziaływanie na front austriacko-włoski, a w dodatku jeszcze i Rumunja wmisciała się do wojny.

Nie straciliśmy wówczas odwagi, lecz wrogom, którzy sądzili, że zbliża się już nasz koniec, pokazaliśmy co dziać może silna wola zwyciężenia. A jakież się rzeczy mają dziś? Mamy pokój z Rosją i z Rumunją, i aczkolwiek stosunki w b. państwie rosyjskim nie są jeszcze wyjaśnione i przyszłość przedstawia się niepewnie, jednak odpadła dla nas dawniejsza groźba z dwóch stron i znaczna część naszej dawnej armji wschodniej może być dziś użyta na zachodzie.

Armja austriacko-węgierska zajęła znaczne przestrzenie terytorjum włoskiego i broni tam dzielnie pozycje swoich. We Francji wojska nasze odparły natarcia, przedsiębrane przez Anglików, Francuzów i Amerykanów przy użyciu nowoczesnych środków walki. Dawny duch żyje w nich, ostatnie wypadki dały im poznać wyraźnie. Zaletę próby przerwania ze strony wrogów rozbijać się będą, wierni bowiem synowie ojczyzny wstrzymują z odwagą śmiereci ich posuwanie się.

I mam się oddać wątpięniu, mamyż zapomnieć o tem, co było dawniej? Mamyż mężom, którzy w roku ubiegłym prowadzili nas od zwycięstwa do zwycięstwa nie darzyć już dawnym bezwzględnyam zaufaniem, dlatego tylko, że nastąpiła jedna ze zmiennych kolei, jakie wojna każdej chwili ze sobą przynosi? Nie, moi panowie, byłaby to nie męska małoduszność i podła niewdzięczność. Wodzowie nasi Hindenburg i Ludendorff okazał, że dorosli, jak do dawnego, tak i do obecnego położenia i przedwczesna wola wroga zwyciężenia nas rychło osłabnie.

Armja i ojczyna dopełniają się wzajemnie. Nie omieszkałem też dawniej przy każdej okoliczności wyrażać podziwu mojego i szacunku zarówno narodowi pod bronią, jak i narodowi w ojczyźnie.

Dawny entuzjazm, jaki przyniosły dnie sierpniowe 1914 r., nie może, oczywiście, trwać dalej, silne jednak postanowienie wytrzymania do końca trwać będzie nadal mimo wszelkie wahania i wstrząśnienia. Ojcowie i matki w ojczyźnie nie opuszczają synów, mężów i braci tam w polu, dziś właśnie, gdy wszystko stoi na karcie.

Przyczyna wroczenia do Belgji.

Wojnę od pierwszych dni prowadziliśmy jako wojnę obronną. W obronnych tylko celach wkroczyliśmy do Belgji. Podkreślał to tem energiczniej wobec wielkich nadużyć, jakie aż do dni ostatnich robione są ze znanymi słowami ówczesnego pana kanclerza państwa.

Wkraczając do Belgji pogwałciliśmy prawo pisane. Istnieje jednak zarówno dla jednostek, jak i dla państw prawo inne, prawo samoobrony. Mieliśmy podstawy do przypuszczenia, że, o ile nie będziemy działali szybko, wróg uprzędił nas i wykrocy do nas.

Później z archiwów belgijskich przekona-

liśmy się, jak poważnie na długo przed wybuchem wojny przedstawiała się sprawa neutralności Belgji. A czy przed wymuszeniem wroczeniem nie podaliśmy Belgji dżoni pokoju i nie przyrzekliśmy jej, pod warunkiem zachowania neutralności, wynagrodzić szkody, wyrządzone przez nasze kroki wojenne? Proponując te powtórzyliśmy przed zajęciem Leodjum, rząd belgijski nie o tem słysząc jednak nie chciał i przyłączył się do związku wrogów naszych.

We wszystkich walkach dalszych chodziło tylko o obronę naszą. Na wschodzie bronili się musielismy przed gwałtownymi masami armji rosyjskiej, która rabując wtargnęła do Prus wschodnich, i odeprzeć je w zaciekłych walkach do granic ich, aby potem ramię przy ramieniu ze sprzymierzeńcami naszymi wstrzymać dalsze ich posuwanie się. Tak samo walczyliśmy na południu przeciwko niewiernym Włochom u boku monarchji austriacko-węgierskiej. A we Francji, która dziś stała się najgłośniejszym teatrem wojny, nie tailiśmy się nigdy z tem, że daleką nam jest wszelka myśl o zaborach.

Kto wywołał wojnę?

Jak jednak ma się rzecz po stronie przeciwnej?

Gdybyśmy, oczywiście, chcieli dać wiarę wymurzeń wrogów urzędowym i nieurzędowym, wola ich zmienia jedynie do tego, aby odeprzeć Niemcy, dążące w występnie pysze do hegemonji nad światem, aby walczyć w imię wolności i sprawiedliwości przeciwko imperjalizmowi niemieckiemu i militarystyce pruskim. Wiemy to dobrze. Wojna światowa przygotowywana była już od lat przez znaną politykę izolacyjną króla Edwarda. We Francji zrodziła się rozległa literatura wojenna, która w wojskowych piśmiach fachowych i poszczególnych broszurach przygotowywała do przyszłej wojny z Niemcami. Wpływ Austro-Węgier na Balkanach miał być eliminowany. Wymagała tego rosyjska tendencja ekspansyjna i idea panslawistyczna.

Podobnie przytożyła do materiału palnego nie „pruska partja wojenna“, lecz, podczas gdy cesarz Wilhelm do ostatniej chwili robił wysiłki utrzymania pokoju, rosyjska partja wojenna, która wbrew woli słabego cara przejęła mobilizację, czyniąc przez to wojnę nieuniknioną. Pokazały to wyraźnie akty procesu Suchomlinowa każdemu, kto chce patrzeć.

Czekać możemy ze spokojem na wyrok potomności. Dla terażniejszości potrafil; naturalnie, władcy nieprzyjaścelscy, przy pomocy niesłychanej kampanji kłamstw i oszczerstw, prawdę zaciemnić. To, czego osiągnąć nie zdołano przez słowo mówione albo pisane, zastąpić musiał przedstawienia obrazkowe, wytwory diabelskiej wprost fantazji, wywołujące wstręt i oburzenie. Cel został jednak osiągnięty. Wśród ludności nieprzyjaścelskiej roznieceno nienawiść przeciwko państwowi centralnym, a zwłaszcza przeciwko Niemcom, która wyklucza wszelkie zastrzeżenia, tłumni wszelkie uczucie sprawiedliwości. Wszyscy panowie czytaliście ostatnią mowę Clemenceau, która pod względem fanatycznej nienawiści i okrucieństwa zdaje się prześcigać wszystko, cośmy dotychczas słyszeli.

Cele Ameryki.

W Ameryce jednak, jak tego dowodzą przedstawiające się do nas wiadomości, znalazła głośnie echo. W Stanach Zjednoczonych szaleje dziś jaknajzaciejsze oszołomienie wojenne. Upaja je myśl, że Ameryka niewolniczym ludom Europy środkowej przyniesie może błogosławieństwo nowoczesnej kultury wolnościowej i równocześnie cieszą się z tych wielu milionów, które, dzięki zbrojeniom wojennym, wpłynąć mogą do kieszeni kupców.

Teoria i praktyka, to są dwie rzeczy różne. A i stara przypowieść o, zdźble w oku cudzym, a belce we własnym, znajduje znowu zastosowanie do machinacyi koalicyj. Nie mogą znaleźć końca w potępieniu wkroczenia naszego do Belgji. O pogwałceniu Grecji, o wmisczeniu się do wewnętrznych spraw kraju, o wymuszonem zrzeczeniu się króla zapominają zupełnie, jako o czemś zupełnie naturalnym. Twierdzą, że występują w obronie narodów uciśnionych. Od wieków jednak trwające stare cierpienia i sprawiedliwe skargi Irlandji nie znajdują nigdzie posłuchu, nawet i w Ameryce północnej, gdzie jednak przez licznych wychodźców irlandzkich dobrze są o tem poinformowani. A rząd angielski, który ze szczególnem zamiłowaniem mówił lubi o prawie i sprawiedliwości, potrafil świeżo z pojęciami temi pogodzić uznanie bandy Czechosłowaków za potęgę, prowadzącą wojnę.

Stanowisko Niemiec.

I jakże się wobec tego zachowa naród niemiecki? Czy może w strachu błagać o łaskę? Nie, moi panowie. Pomny swojej wielkiej przeszłości i swojej większej jeszcze misji w przyszłość trzymać się będzie prosto i karku nie ugnie. Położenie jest poważne, do głębokiego jednak niezadowolenia powodu niema. Spółowy waf na froncie zachodnim nie będzie przerwany, a wojna podwodna spełnia powoli,

ale pewnie zadanie swoje zmniejszania tonażu okrętów i skutecznego przez to zagrożenia i coraz większego ograniczania dowozu ludzi i materiału ze Stanów Zjednoczonych. Przyjdzie chwila, bo przyszść musi, w której i wroowie dojdą do rozumu i okazaą gotowość położenia kresu wojnie, zanim połowa świata runie w gruzy, a kwiat młodzieży niezwy legnie na ziemi.

Do tego czasu stać musimy z zimną krwią i ufnością, zjednoczeni i silnie zwaeni. Dla wszystkich nas może być wszak jeden cel tylko, jedno zadanie tylko: obrona ojczyzny, jej niezależności i swobody ruchów. Nie może być tu żadnego rozdwojenia pomiędzy rządem a ludnością. Rząd chce tylko pracować dla narodu i z narodem i ma prawo oczekiwać, że w pracy tej będzie miał naród przy sobie.

Są u nas oczywiście również różnice poglądów w dziedzinie politycznej i czas powojenny wysunie dla nas i na wewnątrz nowe zadania. Nie chce o tem dziś mówić. Ponieważ jednak wiem, że istniejące niezadowolenie wywołane zostało nietylko wymienionymi wyżj cierpieniami i przykrościami stanu wojennego, ale też i zupełnie określonymi troskami i żałami natury politycznej, chce w tej materji kilka słów nadmienić.

Sprawa reformy wyborczej.

Od pierwszego dnia objęcia ciężkiego brzożenia urzędu kanclerskiego starałem się wypełnić wszystkie dawane przezemnie przyrzeczenia i nie dam się zbić z drogi, ażeby to, co w tym kierunku jeszcze nie zostało działane, energicznie przeprowadzić. Mam, oczywiście, przytem na myśli projekt wielkiej reformy, który nie należy wprowadzić do forum parlamentu, który jednak interesuje, kolo polityczne w Niemczech daleko poza granicami Prus. Powołać się tu mogę jedynie na oświadczenia, które złożyłem niejednokrotnie, ostatnio zaś w pruskiej Izbie panów. Rząd państwowy zdecydowany jest stanowczo projekt ureczywidnić i nie cofnie się przytem przed żadnym środkiem, jakiego mu dostarcza ustawa konstytucyjna. Proszę jednak, abyście panowie zobieili mi przytem jedno na myśli: chodzi o głęboko sięgającą zmianę w historycznie wzniezionej strukturze państwa pruskiego. Byłoby rzeczą niewłaściwą, co więcej, byłoby niesprawiedliwoscią, gdyby przedstawicielom starego porządku odebrano możność obrony stanowiska swego w parlamencie lub też gdyby się nad ich argumentami przeszło do porządku dziennego. O próbach zwłoki nie może być, oczywiście, mowy i niema, jak się panowie rychlo będą mogli przekonać. O ile by się jednak nie udało celu wytkniętego w drodze parlamentarnej dyskusji osiągnąć, wkroczyć trzeba będzie na drogę inną, jaką wskazuje konstytucja.

14 punktów Wilsona.

Niech mi wolno będzie zakończyć krótkim rzutem oka w przyszłość. Ludzkość drży na myśl, że straszna ta niszcząca kulturę wojna nie jest ostatnią, lecz że wywoła dalsze wojny i umysł coraz szerszych kół zaprzęta pytanie, czy niema środka zaradczego, czy nie byłoby możliwym stworzenie wśród milijacych pokój ludów organizacji, któraby się zastąpiła przez prawo, krwawe walki przez pokojowe rozstrzygnięcie.

Prezydent Stanów Zjednoczonych wytknął, jak wiadomo, w 14 punktach linję dla zawarcia pokoju. W dniu 24-ym stycznia r. b. omawiałem na posiedzeniu komisji głównej wszystkie punkty, przyczem zaznaczyłem, że poruszona w punkcie ostatnim myśl związku narodów jest dla mnie nadzwyczaj sympatyczną, pod warunkiem przyznania jednakowych praw wszystkim państwow związku. Jak koniecznym było zaszczepienie to, wykazało oświadczenie wrogów naszych, którzy przez związku narodów mieli na myśli przyzwierzenie, wymierzono przeciw Niemcom i ich sprzymierzeńcom. Pan Wilson w orędziu swoim z dnia 11-go lutego zrobił dalszy krok w tymże kierunku i określił w 4-ch punktach zasady podstawowe, które, zdaniem jego, zastosowane być miały przy wzajemnej wymianie poglądów. W mojej wypowiedzianej w parlamencie dnia 25-go lutego, zgodziłem się zasadniczo na to, aby pokój powszechny omawiany był na takich zasadach. Pan Wilson nie przyjął jednak tego do wiadomości ani wówczas, ani później. Dawny ideolog i gorliwy przyjaciel pokoju zmienił się, zdaje się, w przywódcę imperjalistów amerykańskich, a jednak planu założyć się mającego związku narodów okoliczność ta nie zdyskredytowała. Znalazł on gorących obrońców w szwajcarskim prezydencie związkowym i w norweskim ministrze Knudsenie, którzy zwracają szczególną uwagę na zainteresowanie się państw neutralnych organizacją podobną.

Ja pozwałam sobie również dziś raz jeszcze powrócić do tej sprawy i wskazać w krótkości na cele i podstawy związku takiego. Chodzi o poparcie powszechnego, równomierne go i stopniowego rozbrojenia, o organizację obowiązkowych sądów rozjemczych, o swobodę mórz, o ochronę małych narodowości. Co się tyczy punktu pierwszego, to już w dniu 24-ym stycznia uznałem w powołaniu się na

dawniej złożone oświadczenia myśli ograniczenia zbrojeń za nadającą się najzupełniej do dyskusji, przyczem zaznaczyłem, że położenie finansowe wszystkich państw europejskich po wojnie stanowić będzie dla zadawalającego rozstrzygnięcia sprawy tej jaknajskuteczniejsze poparcie. Co się tyczy kwestji trybunału rozjemczego, to ma on poza sobą długą historję. W szczególności wchodzić nie chcę. Z interesującego materiału, jakim rozporządzałem, okazuje się, że w przeszłości Niemcy niejednokrotnie dawały inicjatywę do utworzenia sądu rozjemczego w sprawach spornych, z drugiej jednak strony okazuje się również, że w wielu wypadkach urzeczywistnienie inicjatywy tej rozbiło się o protest, podniesiony przez Anglję lub Amerykę.

Gdyby się udało dojść do porozumienia międzynarodowego w tym duchu, aby sporne kwestje prawne pomiędzy rozmaitemi państwami przedkładane być stały musiały sądowi rozjemczemu i gdyby zasada ta obowiązywała członków związku narodów, byłoby to niewątpliwie poważny krok na drodze do utrzymania pokoju powszechnego. Bliższe określenia, dotyczące zwłaszcza niezbędnych gwarancji uznania wydanych wyników, wymagałyby szczegółowego i grubońskiego rozważania.

W sprawie swobody mórz wyraziłem również już dawniej poglądy moje. Stanowi ona konieczny warunek nieograniczonych stosunków pomiędzy państwami i narodami. W sprawie tej, oczywiście, największe trudności nie z naszej będą robione strony. Gdy w swoim czasie poruszyłem punkt ten i wskazałem na konsekwencje do jakich doprowadzić musi uciążliwe jego przeprowadzenie, a więc wolny dostęp dla wszystkich narodów do mórz wewnętrznych, utrata przez Anglję stanowiska u przywilejowanego na Gibraltarze, na Małcie i w kanale Sueskim, pewien dziennik angielski nazwał to nieprzyzwolnością.

A wreszcie sprawa ochrony małych narodowości. Możemy tu natychmiast i bez zastrzeżeń stwierdzić, że mamy w tym kierunku zupełnie czyste sumienie. Oby więc związek narodów nie był tylko snem przyszłości. Oby się myśli o nim pogłębiała. Oby się wszystkie kraje gorliwie zajęły środkami urzeczywistnienia jego. Pierwszym i najważniejszym warunkiem będzie tu uczciwa i energiczna chęć wystąpienia w obronie pokoju i sprawiedliwości.

Zakończenie mowy.

Na tem zakończyć bym chciał uwagi moje. Pan sekretarz stanu do spraw zagranicznych omówił szczegółowej położenie polityczne, a zwłaszcza znaną notę austriacką, oraz przyjęcie jakiego doznała ze strony nieprzyjacielskiej. Władcy tak zwanych państw demokratycznych ujawnili z niesłychaną szybkością, bez zapytania narodów swoich, jaskrawo odmowne stanowisko. Pokazali przez to raz jeszcze, gdzie szukać należy w rzeczywistości żądry zaborów i imperjalizmu, gdzie szukać militarnym.

Mowa v. Wrisberga.

Po kanclerzu państwa gen. v. Wrisberg oświetlił w zastępstwie ministra wojny, położenie wojenne.

„Operacje nasze po obu stronach granic wobec nieudania się czynników międzynarodowego zaskoczenia ztenacka, ograniczyły się do sukcesów taktycznych. Z chwilą powstrzymania ofensywy naszej nastąpiła zasadnicza zmiana w położeniu wojennym. Ograniczyć się musieliśmy do obrony i cofnąć front nasz. Na no-

Z krwawej przeszłości.

Dokonany niedawno w Moskwie zamach na Lenina przez młodą kobietę, Dorę Kaplan, nasuwa pominięciem na myśl słynne zabójstwo Marata, popełnione przez Karolinę Corday. Zapewne pomiędzy wykonawczyniami tych dwóch morderczych zamachów zachodzą różnice, a nawet niemożliwym jest zestawienie ich osobistości. Ale w pobudkach zamachów, w celach, w jakich były wykonane, tkwią pewne analogie.

Karolina Corday, zapatrzona w wysunięty przez się ideał wielkiej, pięknej i wolnej Rzeczypospolitej, nie mogła znieść teroru, którym w 1793 r. konwencja dusiła Paryż i Francję, zalewając je łzami i krwią, zamierzyła zatem zgładzić tego, który jej się wydawał najmocniejszym, najpotworniejszym. Dora Kaplan była przedewszystkiem narzędziem państwa; już w 1906 — 1908 r. przyjmowała udział w ruchu rewolucyjnym, obecnie należała do stronnictwa socjal — rewolucjonistów i była popleczniczką znanego Sawinkowa (Rapszyna).

Gdy partja socjal — rewolucyjna postanowiła zgładzić Lenina, uznając, że jest wysoce szkodliwym dla rozwoju normalniejszej rewolucji, widocznie los padł na Kaplanównę co do wykonania wyroku.

W samem wykonaniu zamachu znajdujemy między młodemi kobietami pewne podobieństwo.

Pomyśleć tylko, ile potrzeba determinacji i zimnej krwi, aby przy ujęciu sztyletu czy rewolweru na krwawego despotę, nerwy nie wypowiedziały posłuszeństwa, ręka nie zadrgała. Pchnięcie nożem Karoliny było jednak

wych pozycjach możemy jednak z zupełnym zaufaniem wyczekiwać dalszych ataków przeciwnika.

Leży w naturze rzeczy, że jako strona broniąca się oddać musieliśmy poważną liczbę jeńców i armat. Liczył jednak możemy z całą pewnością na to, że nieprzyjaciel sukcesy swoje w pierwszych tylko dniach natarcia, dzięki zaskoczeniu ztenacka, osiągnął z małemi stratami i że pozatem ponosił straty jaknajcięższe.

Wojska amerykańskie nie powinny nas również napawać lękiem. Zalałwimy się i z niemi. Poważniejszą natomiast jest dla nas sprawa tanków. Uzbrojeni jesteśmy przeciwko nim dostatecznie. Obrona przed tankami jest raczej kwestją nerwów, aniżeli środków obrony.

Na wschodzie i na froncie włoskim położenie ogólnie pozostaje bez zmiany.

W Macedonii udało się przeciwnikowi armji bułgarskiej w pewnem miejscu niezbyt odpechnąć. Bułgarskie dowództwo naczelne, mimo świetnego odparcia ataków angielskich nad Doiranem, widziało się zmuszonym cofnąć dalej swoją linję obronną.

W Palestynie armja turecka wyparta została z swoich dotychczasowych pozycji. Jak się tam położenie dalej ukształtuje, przewidzieć dziś trudno.

Na co liczy koalicja.

Mimo strat materialnych jesteśmy dobrze zabezpieczeni. Wojska walczą z pełną pogardy śmierci, z bohaterstwem, z silną ufnością w przywódców swoich. Obowiązkiem naszym jest ufnąć tę popierań i podnieść nastroj. Naczelne dowództwo armji spogląda z zupełną ufnością w przyszłość. Cel zostanie osiągnięty, jeżeli armja i ojczyzna współdziałać będą, jeżeli poza wytrwałą obroną i ofiarą odwagą wojsk naszych stać będzie żelazna wytrwałność ojczyzny naszej.

Nieprzyjaciel liczy dziś więcej niż kiedykolwiek na nasz upadek wewnętrzny. Jeżeli ojczyzna okaze stanowcze opiecie, doda przez to nieprzezwyciężonej siły frontowi naszemu.

Mowa Brüninghausena.

Następnie głos zabrał kapitan marynarki Brüninghausen, który mówił o

położeniu militarnem na morzu.

Położenie militarne na morzu streścić się da krótko: Sprawa nasza stoi dobrze. Poglądy marynarki na obecny stan wojny podmorskiej opierają się na dwóch faktach: Po pierwsze na tem, że lodzie nasze zatapiają więcej okrętów, niż ich jest budowanych, podczas gdy potrzeby przeciwników naszych w tym kierunku stale wzrastają, po drugie na tem, że nasza broń podwodna mimo wszelkie środki obronne przeciwników naszych wzma-ga się stale. Pogłoski, jakoby obrzymie straty osłabiały stan naszej floty podwodnej, pozabawione są podstawy. Stwierdzam najkategoryczniej, że liczba pełniących służbę łodzi podwodnych jest dziś większą, niż kiedykolwiek w czasie wojny.

Wypadki na froncie zachodnim usunęły na drugi plan zainteresowanie się opinii publicznej akcją morską. Inaczej w Anglii. Tam śledzą wszystkie fazy wojny podwodnej z wyjątkową uwagą. Istnieć mogą rozmaite poglądy co do konieczności wojny podwodnej, kora morskie są dziś równie jak i dawniej przeświadczone, że jest i była ona jedynym środkiem doprowadzenia Anglo-Sasów do rozumu. Skoro się jednak raz zdecydowało zastosować

tę najskuteczniejszą broń naszą przeciwko najbardziej upartemu przeciwnikowi naszemu, należy konsekwentnie wszystko uczynić, aby w narodzie naszym utrzymać wiarę w skuteczność broni tej.

Gdyby robotnicy w warszłatach okrętowych, w fabrykach torped i w tysiącu innych zdali sobie raz jasno sprawę z tego, jak wiele w naszej walce o egzystencję na tem zależy, aby każdy przez wzmożoną czynność i zwiększoną uwagę ze swojej strony przyczynił się do rychlejszego ukończenia wojny, wówczas lodzie podwodne gotowe byłyby prędzej niż dotąd i szybciej zbliżyłyby się mogli do naszego celu ostatecznego.

Mowa v. Hintzego.

Po mowie kapłana Brüninghausena zabrał głos sekretarz stanu do spraw zagranicznych v. Hintze, który, omawiając

sytuację zewnątrz — polityczną,

powiedział, między innymi, co następuje:

Z prawdziwym zadowoleniem mówię do panów o sytuacji wewnątrz — politycznej. Na naczelne miejscy zainteresowania opinii publicznej wysuwa się ostatnia propozycja Austro — Węgier, dotycząca wymiany ziała w sprawie pokoju. Stanowisko rządu niemieckiego w sprawie pokoju znane jest z różnych enuncjacji całemu światu.

Pomimo ironicznego, a po części nawet drwiącego przyjęcia, jakiego doznała nasza propozycja pokojowa ze strony wrogów, szczerze utrzymaliśmy naszą gotowość zawarcia pokoju. W tej naszej gotowości zawarcia pokoju działaliśmy w najzupełniejszej zgodzie z naszymi sprzymierzeńcami; obecnie wobec niepowodzeń, jakich doznawały nasze oświadczenia, wydaje się nam, iż nie powinniśmy ponownie kroczyć tą samą drogą. Pomimo to z wielką sympacją wypowiedzieliśmy się w porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami Turcją i Bułgarią, o kroku rządu austro — węgierskiego natychmiast, gdyśmy się o nim dowiedzieli, zaznaczając, że my będziemy pierwszymi, którzy wezmą udział w konferencji państw wojujących, mającej się odbyć na skutek tej inicjatywy.

Stosunek do Rosji.

Przechodzę do państw, z którymi żyjemy w pokoju. Za neutralne uchodzi największe z nich — Wielkorusja. W Wielkorusji w kotle rewolucji wro w dalszym ciągu. Należy się z tem liczyć i pamiętać o tem, że ktokolwiek wsadził palec do kotła rewolucji, musi być świadom skutków i winien być gotów skutki te ponosić. Rewolucję w Rosji podsycają działania naszych wrogów: koalicji i Ameryki. Koalicja i Ameryka utworzyły na północy Rosji nowe państwo samodzielne, państwo półwyspu Kolskiego. W gub. Archangielskiej utworzyła ona nową republikę archangielską pod swoją ogładą.

Wojska koalicji i Ameryki sięgają tam około 50,000 żołnierzy. Działalność wrogów na północy skierowana jest ku temu, aby obalili rząd obecny w Wielkorusji i zmusili ją do ponownego rozpoczęcia wojny z Niemcami. Rząd bolszewicki przedwzłazał krokom naszych wrogów na północy. My, ze swej strony, również przygotowaliśmy się do przeciwdziałania tym poczynaniom, o ile one przybiorą charakter groźny dla nas.

W dalszym ciągu v. Hintze mówił o małych widokach powodzenia akcji koalicji na północy Rosji, o niewyraźnym stanowisku rządu bolszewickiego do tej akcji oraz o machina-

cjach koalicji w stolicy państwa rosyjskiego. Machinacje te zostały zdławione.

Państwa nowopowstałe.

Następnie sekretarz stanu do spraw zagranicznych omawiał stosunki do nowopowstałych państw: Finlandji i Ukrainy, poczem omawiał stosunki, panujące na Syberji, na Kaukazie i t. d. W zakończeniu v. Hintze omawiał i uzasadniał traktat dodatkowy do traktatu brzeskiego, który uważa za wspólny most przyszłych stosunków Niemiec z Rosją. W Finlandji powstrzymujemy się od wszelkiego wzmieszania się do spraw wewnętrznych.

Wyjaśnieniem kwestji, które wynikły pomiędzy Niemcami a pozostałemi państwami neutralnemi, sekretarz stanu zakończył swoją mowę.

Atak na Konstantynopol.

Konstantynopol, 24 września. (Telegram W. A. T.).

Korzystając z pełni księżycowej lotnicy nieprzyjacielscy usiłowali wczoraj zaatakować Konstantynopol.

Na skutek energicznej obrony pozostawili oni nad miastem b. krótko i oddalili się, nie przyczyniwszy żadnych szkód. Dziś w nocy próba ta została powtórzona.

Ukarany następca tronu.

Berlin, 24 września. (Telegram W. A. T.).

Z Jassy donoszą urzędowo: Król, jako głównodowodzący armji, skazał na 75 dni bezwzględnej aresztu następcę tronu Karola za wykroczenie przeciwko przepisom wojskowym.

Następca tronu rozpoczął wczoraj odsiadanie kary. Król, pozostając w związku z tym faktem, zostaną zbadane celem ocenę ich skutków, poczem zostaną przedsięwzięte środki, jakich wymaga interes kraju i dynastji.

Uwaga: „Kroki, pozostające w związku z tym faktem” oznaczają tajne posłubienie w Odesie przez następcę tronu córki rumuńskiego majora Lambrino. Dwór rumuński poczyni usiłowania, aby małżeństwo to unieważnił.

Amerikanie między Mozą a Mozlą.

Genewa, 23 września.

Z Londynu donoszą: „Temps” podaje, że między Mozą a Mozlą Amerikanie zostali narazie powstrzymani. Na całym tym froncie daje się coraz bardziej odczuwać opór niemiecki.

Naogól biorąc, nastąpiła obecnie na całym froncie pewnego rodzaju stagnacja.

Opór niemiecki jest szczególnie silny pod St. Quentin.

Paryska prasa milczy teraz o froncie francuskim, natomiast bardzo szeroko rozpisyuje się o wypadkach w Macedonii. Przy tej sposobności dzienniki zarzucają wersalskiej radzie wojennej, że front wschodni cokolwiek zaniedbała.

zgaia się do niej, jeden się nawet formalnie oświadcza.

Po przybyciu do Paryża, na skutek rozmów, które slyszala, a także przeczytanych dzienników, młoda dziewczyna zaczyna wahać się, nie może zdecydować się, na którym z członków strasznego triumwiratu, złożonego z Robespierre'a, Danton'a i Marata ma popełnić morderstwo. Jednakże Marat wydaje jej się najbardziej krwiożerczym, wszak z jego to powodu dziesiątki tysięcy ludzi było uwięzionych, jako „podejrzani”, wszak to on zachęcał do strasznych rzezi, wszak on obalił żyrodystów i napewno będzie domagał się ich śmierci. Po zalałwieniu sprawy swej znajomej — należało tu podziwiać jej nadzwyczajny spokój i zimną krew, iż nie zapomniela o ubocznej sprawie — pisze list do Marata, w którym zaznacza, iż przyjechała z Caen i ma mu udzielić szczegółów co do Normandji (przygotowywało się tam powstanie) i deputowanych, których widziela. Pomimo tego listu nie została przyjęta. Zjawia się jednak powtórnie w mieszkaniu strasznego trybuna. Marat mieszkał przy ulicy des Cordeliers Nr. 30, na pierwszym piętrze, w domu opuszczonym, nie odznaczającym się porządkiem. Marat podówczas był słaby, trawiła go jakaś wewnętrzna gorączka i wyrzuty skórne, przyczem ulgę znajdował jedynie w ciepłej kąpieli.

List Karoliny Cordey zaciekawia Marata. Gdy zjawila się powtórnie 13 lipca o godz. 3 wiecór w mieszkaniu trybuna, a jego gospodyni (młoda 27-letnia kobieta, z którą był bezślubnie wzbrawian jej wstępu, posłyszawszy rozmowę w przybiegłym pokoju, poleciała ją wpuścić. Marat był w wannie, miał zarzuconą na ramiona jakąś plócienną okrywkę i głowę okryłoną chustką, wpoprzek wanny położona była deska, na której pisał.

stanowczo, śmiertelnie, strzał zaś rewolwerowy Kaplanówny pociągnął za sobą tylko ranę.

Karolina Corday d'Armont przyszła na świat 27 lipca 1788 roku, w małym miasteczku Saint-Saturnin-des-Lignants (Normandja). Pochodziła ze zuboższej szlacheckiej rodziny, spokrewnionej w dalszych stopniach ze słynnym pisarzem Corneille'em. Miała dwóch braci i siostrę; matka odmówiła jej, gdy miała lat 12 i ta przedwczesna śmierć matki wywarła poważny wpływ na jej przyszłość. Ojciec oddał ją na wychowanie do klasztoru l'Abbaye-aux-Dames.

Dzieciństwo i młodość miała samotne. Odbudziło się w niej zamknięcie do czytania i rozmyślań. Ulubionymi autorami Karoliny oprócz Corneille'a, byli Tacyt, Plutarch, Raynal, oraz utwory encyklopedystów.

Po wyjściu z klasztoru bawiła jakiś czas przy swym ojcu, następnie zaś zamieszkała w Caen u ciotki, pani Coutelier de Bretteville. Pełniła tam życie samotne, ale czuła się swobodniejszą.

Z rozpoczęciem i rozwojem rewolucji, wstrząsające wypadki przejmowały do głębi duszę wrażliwą Corday. O ile ukochała całym sercem młodą Rzeczypospolitą i chciała ją widzieć wielką, szlachecką, ludzką, o tyle powstały terror zespalał ją z konwencją, przejmował ją wstrząsem, grozą i budził obawy o przyszłość Francji.

Wypadki zaszły w Paryżu 31 maja i 2 czerwca wywarły silne wrażenie na Karolinie. Było to bowiem zgniecenie swobody parlamentarnej a rozwiełmienie się teroru siły.

Lewica konwencji wypowiedziała walkę stanowczą najszlachetniejszemu umiarkowanemu stronnictwu, złożonemu z tak zwanych „żyrodystów” (przeważnie posłów z dep.

Gironde). Pospółstwo oraz pulki wojska, przeznaczone do stłumienia powstania w Wandel otoczyły, wystawiały jednocześnie armaty, konwencję, domagając się uwzięcia „zdradzących żyrodystów”. Ostatecznie 2 czerwca wymuszona została uchwała zaareztowania tych najszlachetniejszych i najliberalniejszych deputowanych.

Wielu z pomiędzy „żyrodystów” znajdowało się na tych posiedzeniach i przemawiało na nich bardzo śmiało, odpiarając z pogardą czynione im zarzuty. Po zapadnięciu niebylewale uchwały część ich zdołała zbiec na prowincję, część zaś została zaareztowana. W Caen zatrzymało się kilku żyrodystów a między nimi o płomiennę wymowę Barbaroux.

Słuchając jego opowieści oburzenie Karoliny nie miało granic i wówczas powzięła straszną myśl poświęcenia się dla ocalenia wolności, dla wyzwolenia z pęt Rzeczypospolitej. Ze swoim postanowieniem nie zdradziła się jednak przed nikim, walczyła czas jakiś ze sobą, chwilami słabła, wahała się, to zaś w umacniali się w swem postanowieniu, w przeświadczeniu, że powinna poświęcić się dla ojczyzny i wolności. Rozumiała, iż rozpasać się paryskiego motłochu i schlebiania mu przez konwencję dla swych krwawych celów nie można było nazwać wolnością, lecz terrorem*).

Ostatecznie Karolina opuściła Caen. Zezła się z Barbaroux i bierze od niego list polecający w interesie swej znajomej do deputowanego Duperrét. W ciągu dwudniowej podróży do Paryża dyktansem, niezwykle uroda i młodość Karoliny wywołują żywe zainteresowanie wśród jadących z nią mężczyzn, umi-

*) Obraz ten przypomina obecny stan Moskwy i Petersburga, rządzących przez ludowe „sowjety”, ktorami kierują Lenin i jego adherenci.

Ze sztuki.

Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych. Wystawa prac: Karola Biskego, K. Strzemińskiego, A. Dzierzbickiego i innych malarzy.

W międzyczasie, kiedy kończy się „kanikuła”, a czynią się przygotowania około urzadzania dorocznej wystawy „Jesienniej”, salony Towarzystwa Zachęty nie przedstawiają dla stałych bywańców w tym pałacu sztuki szczególniejszego interesu; niema tam bowiem w tej porze ani obrazu, ani rzeźby, mogących budzić choć trochę sensacji. W tym roku tak się jednak złożyło, że i obecnie salony Zachęty ściągają wrażliwą na ciekawsze obrazy publiczność. Stało się to za sprawą długiego szeregu nowych płócien, z których część należy do malarza już bardzo znanego (Biskego), a druga — do artysty zupełnie młodego, a nazwiskiem którego spokać się było można do wybuchu wojny bodaj czy nie raz jeden — zaledwie (Strzemiński).

Z obrazami prof. Biskego, zawieszonymi obecnie w głównej sali Zachęty, spotykamy się, jak z dobrymi znajomymi. Artysta ten ma swój odrębny „styl”, swój własny kolorysta, swój wyłączny karmia, którym rozprowadza swoje perspektywiczne pejzaże, bardzo negujące na pierwszy rzut oka, bardzo „grzechotne” i niemniej oryginalne, albo raczej niemniej niezwykłe — po czem go też natychmiast poznajemy. Kilkoletni pobyt prof. Biskego w Rosji nie zmienił w niczem sposobu jego malowania pejzaży olejnych, które tworzone w pełni powietrza, mają nas rozgrzewać ciepłem swego kolorytu, lecz ciepłu temu brak, zdaje się, właściwej temperatury. Jest to raczej ciepło malarzkie, niż słoneczne, to też przechodzimy od płócina do płócina p. Biskego pełni podziwu dla jego wysiłków i... zatrzymujemy się dłużej przy pejzażu pastelowym artysty, pełnym ciszy i melancholji i, na prawdę, rzetelnie zbliznym do natury. Pastel ów dowodzi, że w działalności artystycznej p. Biskego niepoślednią rolę odgrywają też i środki malarzkie warsztatowe i że p. Biske o wiele skuteczniej potrafi w stanie tajemnicy natury np. pastelem, aniżeli farbą olejną.

W sąsiedztwie p. Biskego wisi kilka płócien p. Dzierzbickiego, przedstawiające „kwiaty” oraz studjum „Sadowo”. Pan Dzierzbicki brał widocznie swoje kwiaty z prawdziwego ogrodu, skoro przydybał, jako modela i „sadownika”; tem więcej zestawiać należy, że kwiaty jego są tak mało przedstulwane i tak karygodnie pamiętliwie. Co się zaś tyczy „Sadownika” p. Dzierzbickiego, to ten jest wyciosany z drzewa, jako taki więc nie ma danych do figurowania pomiędzy produkcjami malarzy. Ponieważ p. Dzierzbicki jest malarzem początkującym, a zdradza widoczne aspiracje artystyczne, przeto nie od rzeczy będzie zwrócić mu uwagę na ważką opinię Ruskina, który powiadał, że „obraz jest skończony dopiero wtedy, kiedy oddaje zarazem zespół, wrażenie natury, oraz nie- skończoną doskonałość jej szczegółów”. Ruskin wymaga nadto najslusznie, aby „każdy listek, każdy kwiatek był studjowany, odtworzony z bezwzględ- ną naukową dokładnością”.

Od owych to niewystudjowanych prac p. Dzierzbickiego przechodzimy do obfitej kolekcji pejzażów p. Strzemińskiego, śmiejących się ku nam bogactwem powietrza, słońca i barw soczystych i żywych. Jest wiele poczucia natury w tym artyście, który zdaje się zapowiadać w naszym malarstwie pejzażowem przyszłego Stanisławskiego. Jego tonące w morzu słońca „Ule”, wprost zalewają płóci- enkiem swem ciepłem i stanowią, obok obrazka „Nad stawem” niewątpliwie rzecz skończoną.

Pan Przybylski dał śpiących na grzędzie kilka kur i kogutów; nie wszystkie one zostały namalowa- ne z jednakim sukcesem artystycznym; tu płó-

ta ogona koguciego, dobrze wystudjowane, tam młód lepek kurzy jaknajdokładniejszy — i na tych to tylko szczegółach kozczy się mistrzostwo p. Przybylskiego w dziedzinie odtwarzania piactwa domowego.

Nową tę serję obrazów na wystawie uzupeł- niają jeszcze prace pp. Włodzimierza Kuglera („Konia w zaprzęgu”) i Kazimierza Hollera („Leda”).

Osobne miejsce poświęcono pracom architekto- nicznym p. Konrada Kłosa, który dał szereg proje- ków budowlanych, przeznaczonych dla odbudowy zburzonej ziemi Radomskiej. Są tam dwory i dwor- ki, śpichlerze i t. p. budynki, nie tworzące bynaj- mniej form oryginalnych. Dworki p. Kłosa są ży- wem nawiązaniem do dawnych dworów pol- skich, śpichlerze mają styl „gdański”.

A. St.

Smutny objaw.

Pisaliśmy niedawno, że czynnik kiero- wnicze w naszym ministerjum sprawiedliwo- ści, powołane po to, aby ulepszać i organizo- wać, jakgdyby spryszyły się, by zniszczyć nawet to, co z takim trudem zostało sklecone, a co w dodatku dalekie jest od doskonałości.

W prasie coraz częściej znajdujemy wzmianki o ustąpieniu tego lub owego sędzie- go, który cieszył się powszechnem uznaniem i którego dymnjsja wyrządza niepowetowaną szkodę naszymu młodym sądownictwu. Uste- pują najlepiej siły, wytrawni prawnicy, ludzie pełni energii i zapału do pracy, a nie widać niestety nikogo, kto by potrafił ich zastąpić.

Niedawno, naprzykład, podał się do dymn- sji jednocześnie dwóch sędziów sądu najwyż- szego. Jeden krótko tylko zajmował to wy- sokie stanowisko, zato drugi był członkiem są- du od samego początku i zaznaczył się jako wybitny prawnik i organizator. Obaj woleli wrócić do adwokatury, aniżeli piastować pierwsze w magistraturze godności.

Gdy pytałem jednego z nich, co go skłoni- ło do powzięcia tak niezwykłej decyzji, wy- znał mi szczerze, że jedynie niemożliwe sto- sunki, jakie po dawnemu panują w minister- jum sprawiedliwości. Dopóki te stosunki nie ulegną radykalnej zmianie, a przedewszyst- kiem dopóki nie zostaną usunięci ci, co je po- wodują, — dezercja sił najlepszych z magistra- tury stale powtarzać się będzie. W ten spo- sób powoli będzie się szczybił i rysował świe- żo wznieiony gmach sądownictwa polskiego, co w końcu może doprowadzić do całkowitej jego ruiny.

Na te stosunki niezdrowe zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, przepowiadając to, co się obecnie sprawdza zaczyna. Pisaliśmy, że czynnik kierownicze w ministerjum nie stoją na wysokości swego zadania, nie umieją do- brać ludzi, pociągnąć i zachęcić ich do pracy. Przeciwnie, jakby się silili, aby ich zniechę- cić. W wytworzonej przez te czynnik atmosf- erze wszechwładnej protekcji duszą się wszy- scy ci, których ożywia jedynie szczerą chęć pracy dla społeczeństwa, którzy znają swoją wartość i dlatego uważają za uciążliwe dla siebie kłaniać się i zabiegać. Ministerjum takich ludzi ocenić nie umie, z lekkim ser- cem ich się wyzbywa, a miejsca, przez nich o- puszczone, rezerwuje dla zwykłych kariero- wiczów, którzy znowu potrafią dotrzeć tam, gdzie należy, i uzyskać odpowiednie poparcie.

System protekcji, zainicjowany przez p. Bułkowieckiego i jego pomocników, toczy- ję dawnemu nasze młode sądownictwo i toczyć je będzie, dopóki na czele nie stanie ktoś, kto przy nominacjach, zarówno w ministerjum,

o przebaczenie. List do Barbaroux był pełen patriotycznego umiesienia. W celi więziennej „Conciergerie” była portretowana przez niejakiego Hauera, oficera bataljonu kordyliarów. Portret ten, jedyny jaki pozostał, był przechowa- ny w muzeum wersalskiem. Karolina bar- dzo sobie życzyła, aby był wykończony. Po- wierzchnością swą ujnowała i zwracała u- wagę — była wzrostu wysokiego, miała pleć bardzo świeżą, włosy blond, oczy ciemno- sta- łowej barwy.

Rzecz dziwna, ta czysta i szlachetna dzie- wczyna nie przyjęła usług księdza, który po wyroku przez żyjących do więzienia był jej przysłany; — podziękowała mu tylko serdecz- nie za odwiedzin. Wchodziła do wieczności zapatrzona we wzory i ideały starożytności. Na ruszbowanie weszła śmiało, bez niczyjej pomocy, sama położyła się na fatalnej desce, pytając się katar, czy właściwą przybrała pozycję.

Śmierć Marata nie powstrzymała straszne- go biegu rewolucji, jeszcze jej fale wzbierały, ale ten przybór już dochodził kresu; prze- ciw krwawej tyranji, uciskom, popełnianym jakby na ironję „w imię wolności”, rosła stop- niowo reakcja.

Lenina nie można porównywać z Mara- tem, który w swych niestannych oskarżeniach i domaganiach się wyroków śmierci kierował się niepohamowaną namiętnością. Lenin raczej przypomina do pewnego stopnia zimne- go Robespierrea, jak i on doktrynera, który dla przeprowadzenia swych zasad gotów był wy- mordować połowę Francji.

Czyż w Rosji, gdzie obecnie bolszewicy dźwierzają władzę, nie dzieje się to samo?

S. Wotowski.

jak i magistraturze, potrafi wyżyć się wszel- kiego rodzaju uprzedzeń i animozji osobistych i kierować się będzie jedynie zasługą i zdol- nościami osobistymi kandydatów.

Civis.

Warszawa.

Kalendarzyk.

Rocznice. Dnia 25 września 1461 r. Zmarła kró- lowa Zofja, czwarta żona króla Władysława Ja- giełły.

1793 r. Sejm w Grodnie zatwierdził traktat po- dzielowy z Prusami.

1866 r. Zmarł w Warszawie Fryderyk hrabia Skarbek, ekonomista i historyk.

Imieniny: Dział Ładysława.

Jutro Cypryana.

Zebrań. Dziś odbędą się następujące zebra- nia:

O godz. 8 wiecz. w siedzibie Związku budowy państwa zebranie informacyjno-dyskusyjne, na którym p. Kierski wygłosi referat p. t. „Niebezpie- czeństwo wschodnie”.

Obrazy w koszarach W. P.

Wydział prasowy komisji wojskowej komu- nikuje:

Komisja wojskowa posiada wydział, przezna- czony wyłącznie do pracy nad uzupełnieniem wy- szkolenia żołnierskiego w duchu wychowania naro- dowego, którego pozbawione było w wieku szkol- nym pokolenie, odbywające obecnie służbę wo- jskową. Wydział ten nosi nazwę „Uniwersytet żołnierski” i polega na organizowaniu uczenia żoł- nierzy czytania i pisania, dzieł ojczystych, kra- joznamstwa, — na zaznajamianiu ich z utworami piśmiennictwa polskiego, na podnoszeniu poziomu kulturalnego żołnierzy i na kształceniu ogólnem w zakresie zagadnień podstawowych dla współcze- snej armji.

Poza kursami dla analfabetów, pogadankami i urzadzaniem bibliotek żołnierskich, jedną z form działalności uniwersytetu żołnierskiego jest umie- szczenie w koszarach obrazów batalistycznych z dzieł Polskiej oraz portretów bohaterów narodo- wych. Są one zapotrzebowane w odpowiednie obja- sniające podpisy, układu kompetentnych malarzy i historyków. Portrety Kościuszki, Poniałowskie- go, Dąbrowskiego, reprodukcje arcydzieł Matejki, Grotgera, Kossaków i wielu innych malarzy pol- skich zdobyła ślany „świecić” przy gospodarach żoł- nierzych oraz izby mieszkalne, kształcąc upodoba- nia estetyczne i pouczając zarazem o dziejach oj- czystych.

Jednakowoż budżet uniwersytetu żołnierskie- go nie wystarcza na to, aby w należyty sposób za- spokoić liczne zapotrzebowania, nadsyłane z od- działów wojska polskiego. W przekonaniu, że wie- le osób posiada zarzucone nieraz premja Tow. za- chęty sztuk pięknych w Warszawie, Tow. sztuk pięknych w Krakowie, premja pism ilustrowanych, wydawnictwa Malinkowskiego, Kulerskiego i inne — uniwersytet żołnierski zwraca się do rozumie- jących doniosłość tej sprawy, a prosbą o nadsyła- nie reprodukcji obrazów batalistycznych z dzie- jów Polski oraz portretów bohaterów narodowych do uniwersytetu żołnierskiego w komisji wojsko- wej (Królewska 35, III-cie piętro).

O los teatrów miejskich.

Jak donosiliśmy we wczorajszym poranne- m wydaniu naszego pisma, obecnie wazą się losy kie- rownictwa i administracji teatrów Rozmaitości, Letniego w ogrodzie Saskim i Nowości.

Sprawą teatrów zajmował się magistrat na swoim posiedzeniu wczorajszem.

Poruszył ją drugi burmistrz, dr. Józef Zawadz- ki, jako przewodniczący wydziału kultury, który zajmuje się pomiędzy innymi także teatrami.

Jak informuje referent prasowy magistratu, w przemówieniu swoim dr. Zawadzki poddał przedewszystkiem bardzo surowej krytyce obecne repertuary Rozmaitości, Letniego i Nowości, które prowadzone są przez zrzeszenie w kierunku osią- gania możliwie wysokich zysków bez żadnej — je- go zdaniem — uwagi na poziom artystyczny, a zwłaszcza na klasycyzm przedstawień, obowiązują- cey sceny Rozmaitości.

Referent podkreślił następnie trzy drogi, któ- re mogłyby wyprowadzić teatry z obecnej sytu- acji:

Pierwszą drogą byłoby oddanie teatrów pa- ństwu, co jest rzeczą w obecnych koniunkturach przejściowych niemożliwą.

Drugą — prowadzenie teatrów przez miasto i powołanie przez miasto dyrektora; znalezienie jednak takiego człowieka byłoby bardzo trudne i ryzykowne dla magistratu ze względu na to, że magistrat byłby odpowiedzialny na zewnątrz za wszystko, nie mając żadnej ingerencji do wewne- trznych zarządzeń dyrektora.

Z tego powodu dr. Zawadzki uważa, iż naj- właściwszą drogą w chwili obecnej byłaby droga trzecia, t. j. oddanie teatru przedsiębiorcy w dzier- żawę, podobnie, jak to było dawniej w Krakowie i we Lwowie (Pawlikowski i Heller). Do takie- go też wniosku doszła delegacja kultury, stawiając wniosek, aby w obecnym momencie przejściowym po zabezpieczeniu majątku miejskiego, zabezpie- czeniu publiczności od wyzysku drogą nadmierne- go podniesienia cen i zapewnieniu poziomu arty- stycznego w teatrach Rozmaitości i Letnim, oddać

te dwa teatry w administrację poręczającą na prze- ciąg lat 2 3/4 przedsiębiorcy drogą konkursu.

Konkurs ten musiałby być ogłoszony dla obu teatrów z wyznaczeniem terminu składania ofert na dzień 15 października r. b.

Jednym z zastrzeżeń przez kontrakt obo- wiązków przedsiębiorcy byłoby utworzenie stano- wiska stałego kierownika literackiego, którego wybór podlegałby zatwierdzeniu przez magistrat. Przeciw temu wnioskowi wydziału kultury wypowiedzieli się zasadniczo: pp. dr. Łuczynski, Teplitz, Bernatowicz, Hirszel i Kühn.

Wobec tej rozbieżności zdań magistrat nie po- wiażł decyzji w tej sprawie, odraczając uchwałę do posiedzenia piątkowego.

Niezależnie od decyzji, jaką plenium magistra- tu powzięło w sprawie wczorajszej administracji teatrów, już na posiedzeniu wczorajszem magistrat polecił swojemu radcy prawnemu, p. Kasprzy- kowskiemu, wystosować zawiadomienia do zrzeszeń ar- tystów teatrów Rozmaitości, Letniego i Nowości, iż zawarte z niemi kontrakty wygasną z dniem 31 grudnia r. b. i na dotychczasowych warunkach nie będą przedłużone.

Już obecnie w kołach magistrackich mówią o różnych kandydatach do dzierżawy teatrów. Jak wiadomo, przed kilku miesiącami, p. Ludwik Hel- ler, który przez lat 12 kierował teatrem lwowskim wniośł do Rady miejskiej ofertę, w której podej- mował się administracji poręczającej wszystkich teatrów miejskich wraz z Operą od lipca r. 1919. Przypuszczają, że p. Heller ofertę swoją obecnie zmieni, stosownie do warunków, jakie się wytworzą. Jako drugiego kandydata na kierownika tea- trów Rozmaitości wymieniają art. dram., p. Tarasie- wicza.

Nie jest również wykluczonym, że z ofertami nowymi wystąpią zrzeszenia artystów, które na dotychczasowej dzierżawie teatrów robiły wciąż dobre interesy finansowe.

Podając z obowiązku dziennikarskiego infor- macje powyższe, zastrzegamy sobie zabranie głosu w tej sprawie.

Nominacje.

Rada regencyjna mianowała p. Stanisława Bo- kwicza sędzią okręgowym w Lublinie.

P. Władysława Muszyńskiego, sędzię sądu o- kręgowego w Lublinie, wiceprezesem sądu okręgo- wego w Lublinie.

P. Wincentego Jaruzelskiego, sędzię sądu o- kręgowego w Kaliszu, wiceprezesem sądu okręgo- wego w Kaliszu.

P. Wacława Bęczkowskiego, sędzię sądu okrę- gowego w Siedlcach, wiceprezesem sądu okręgo- wego w Siedlcach.

P. Józefa Osieckiego sędzią okręgowym w Ło- dzi.

P. Jana Włoczewskiego sędzią okręgowym w Plocku.

P. Seweryna Horodyskiego, sędzię okręgo- wego w Radomiu, wiceprezesem sądu okręgowego w Radomiu.

P. Stefana Tomaszewskiego, sędzię sądu o- kręgowego w Kielcach, wiceprezesem sądu okręgo- wego w Kielcach.

P. Edmunda Gerbera, sędzię sądu okręgo- wego w Piotrkowie, wiceprezesem sądu okręgo- wego w Piotrkowie.

Obchód rocznicy Kilińskiego.

Rada polskiego klubu mieszczańskiego, która w porozumieniu z urzędem starszych warszawskiego zgrupowania szweców, podję- ła inicjatywę urzadzania ogólnonarodowego obchodu rocznicy Kilińskiego, na ostatniem swem posiedzeniu postanowiła zwrócić się do prezydjum warszawskiej Rady miejskiej o objęcie kierownictwa akcją, zmierzającą do zorganizowania obchodu w Warszawie.

W razie niezgodzenia się na to ze strony prezydium Rady miejskiej, polski klub mie- szczański sam zwróci się do poszczególnych instytucji warszawskich, celem wytworzenia łącznie z niemi komitetu obchodowego.

Pobudzeniem miast prowincjonalnych do urzadzania obchodu, zajmie się w każdym ra- zie polski klub mieszczański. W tym celu wy- łoniono w klubie specjalną komisję z księ- dzeniem przewodniczącym Krocimem, jako przewod- niczącym, pp. Teodorem Szybilią i Edmun- dem Lipińskim wiceprezesami, oraz p. St. Gu- mińskim sekretarzem.

Za staraniem polskiego klubu mieszczań- skiego powstały już komitety obchodowe w m. Łodzi, Pabjanicach i Łasku. Z wielu innych miast nadchodzi zapytania pod adresem klubu (Miodowa 3 m. 5).

Dąbrowski i Legiony.

Polskie towarzystwo krajownawcze ogło- siło cykl 10 odczytów prof. Henryka Mościc- kiego p. t. „Dąbrowski i Legiony”. W dotych- czasowych swych pracach o dziejach Polski po- rozbiłowej prof. Mościcki dał się poznać jako świetny uczony; jako prelegent miał już okazję zdobyć uznanie publiczności Warsza- wy. Odczyty, które obecnie wypowie prof. Mościcki, tembardziej zasługują na uwagę i frekwencję, że są opracowane na podstawie badań źródłowych, temat zaś jest bardzo aktu- alny, zarówno ze względu na setną rocznicę śmierci twórcy legionów, jak i ze względu na mimostwo analogji między ówczesną i dzisiej- szą chwilą.

Pierwszy odczyt odbędzie się dziś, w śro- dę, o godz. 8 wiecz., w sali Tow. higienicz- nego, Karowa 31. Treść odczytu następują- ca: Wstęp. Rola Henryka Dąbrowskiego w dziejach Polski. Pochodzenie, rodzina, dzie- ciństwo, wychowanie. Powołanie Dąbrow-

*) Marat wydawał „Przyjaciela Ludu”, następ- nie „Dziennik Republiki”.

Teatry i widowiska w Warszawie.

Dzisiaj, we wtorek 24-go września

Teatr Wielki.
„Romeo i Julja”
Gounod'a.
Początek o g. 7 m. 30, koniec o g. 11 wiecz.

Teatr Rozmaitości.
Pan Damazy
Komedja w 4-ach aktach J. Blizińskiego
Pani Żegocińska A. Ludowa
Pani Tykalska, jej siostra M. Mieluska
Eweryn Jech A. Różycki
Antonini siostrzeńcy J. Śliwicki
Damazy Żegota M. Frankiel
Helena, jego córka H. Gromnicka
Bajdański, rejent W. Rapacki
Genio, jego sya T. Roland
Mańka T. Trapszo
Jan, lokaj W. Smieszko
Początek o g. 7 m. 30, koniec o g. 10 m. 5 wiecz.

Teatr Letni.
KAWIARENKA
Krotcehwa w 8-oh aktach Tristana-Bornard'a.
Albert garson A. Ferrier
Filibert, właśc. kawiarni C. Knapczyński
Iwona, jego córka M. Zarembkianka
Bigrédon, pokątny doradca M. Trapszo
Beranzera H. Bruzdówna
Jadwiga W. Bauman
Yeutehenn M. Kiernicki
Izabella S. Rutkowska
Kasjerka H. Pawłowska
Jeneral K. Jarzowski
Flourier W. Kuncewicz
Gaston Mochowski
Jakobina M. Kalinowska
Bonzin St. Szobeko
Pezard S. Ordega
Jabert K. Winlarski
Dziennikarz F. Nerski
Zarządzający restauracji T. Orłowski
Garon starszy W. Mieluska
Garon młodszy E. Marzowski
Agent policji W. Rybiński
Sekr. syndykatury M. Turczyński
Lisienos
Amelja E. Zwolińska
Dama Z. Baranowska
Garson E. Linke
K. Mieluski
W. Rybiński
M. Brojerski
W. Rybiński
K. Zieliński

Teatr na Pradze.
„Zbójcy”
Początek o g. 7. 30.

Teatr Polski.
Cyrulik Sewilski
cyrulik
Daremna Przeszerność.
Komedja w 4-oh aktach P. A. Caro na do Beaumarchais.
Hrabia Almawiva, graud Hrab. i szlachtyk M. Leszczyński
Bartolo, lekarz, opiekun Bartolo, lekarz, opiekun S. Jaracz
Rożyna, wychowanka S. Jaracz
Bartola M. Majdrowicz
Figaro, cyrulik A. Zelwerowicz
Don Bazyl, organista i nauczyciel śpiewu M. Maszyński
Młokos, starsi sługa J. Bukowski
Bartola J. Gutiner
Rejent J. Poromba
Alkaid

Teatr Nowości.
KSIĘŻNA-CZARODZISKA
Operetka w 8-oh aktach L. Steina i B. Jenbacha, przełożona przez A. Kitchmanna i L. Śliwickiego. Muzyka Emeryka Kalmana. (Reżyserował Ludwik Śliwicki)
Sylva Varescu Olg. Orleńska
Leopold-Maria księżka
Wojtarsheim
Anulita, jego żona
Edwin, ich sya
Hrab. Stasia, kusynka
księżka
Hrab. Bonifacy Kanenia
Józef Rode
Feri von Kerekes
Von Bondier, kusyn
księżka
Witold Szeller
Rufia Morozowicz
Feliks Makowicki
Leop. Dobrowolski
Władysław Urzyszo
Mar. Skuratowa
Jan. Sokołowski
Jad. Łepczyńska
Jad. Kotkowska
St. Rybackowska
Leok. Dąbrowska
Zofia Tomaszowska
Jan. Kotkowska
Maria Dąbrowska
Vally
Cygan. Gosiela.
Publicznosć. Służba
Początek o g. 7 m. 30.

Teatr Mały w Filharmonji.
Zachwycająca kobieta
Krotcehwa w 8-oh aktach Engla
Początek o godz. 7.30. koniec o godz. 10.30 wiecz.

Makulaturę
gazety, zużyty papier kupuje.
Najw. ceny. Chmielna 47-3.
1833

Młody energiczny Pracownik biurowy

posiadający kilkunastoletnią praktykę poszukuje posady. Pisz do naszynach wszystkich systemów. Oferty pod „biurowy” w adm. „Godziny Polski”, Warszawa, Warecka 7. 3210

RUBLE Kierańskie, Karbowanoa
w złocie, srebrze i papierach
Wszelkie pożyczki rosyjskie
Listy zastawne
Kupuje i sprzedaje
KANTOR

J. Szejnmana
Nowy Świat 30 (róg FOKSAL)
WYBORA. Poszukuję Akcji: Staszowskiej, Rudzkiej i Łilpopy.

Potrzebny chłopiec
umiejący czytać i pisać do Administracji „Godziny Polskiej” Warecka 7.

Ogłoszenia drobne.

Do sprzedania w Zawierciu dom murywany dwupiętrowy 15 pokoi, 6 kuchon, 6 przedpokoi, 3 wanny w kłozetami, + 3 wanny same + 3 kłozety same, 1 pokój na poddaszu, 4 duże suteryny, 6 piwnic, komorki, studnia artezyjska, cały dom skanalizowany, plac z 2 frontami 30 x 30 metrów, cena 150.000 Mk. Wiadomość Zawiercie, Kalinowski, ul. Tadeusza Kościuszki Nr. 17. 3465

Majątek ziemski od 3-oh do 8-oh włók, dobrej ziemi z inwentarzem żywym i martwym z odpowiedniemi zabudowaniami kupię. Piacę całą sumę. Oferty pośrednio lub bezpośrednio pod „Majątek”, Filja Godziny Polski, Będzin. 3431

Pokój skromnie umeblowany nielatan, daleko ul. Wilejskiej dla „urzędnika niemieckiego” poszukiwany od 1 października. Oferty w „Godzinie”. 3412

Pokoju słonecznego przy izrazniczej elickiej rodzinie poszukuję. Oferty z ceną „Starszemu” Godzina Polski. 3387

T. POLONIA
MARSZAŃSKA KAMIEŃ RÓG ZŁOTEJ
Konkurencyjny
SKŁADY DO PRZECHOWANIA MEBLI
MEBLI PRZEPROWADZKI

ZWIĄZEK
Detalistów Tabaczných „Jedność”
rozpoczął swoje czynności pod kierownictwem założyciela i organizatora
Adwokata MAURYCEGO FRYDMANA.
PAPIEROSY
zakupione wprost od C. N. Monopolu, będą rozdzielone między członkami Związku proporcjonalnie do otrzymanych patentów i ściśle po cenie monopolowej.
Zapisz członków przyjmuję.
biuro Związku od 9 do 1 i od 4 do 7 po poł.
ŻÓRAWIA Nr. 4-a. 3469

Kupuje i sprzedaje
Mebli,
Antyki,
Pianina,
Gardarobę,
Patry,
Buwany,
Sprząty domowa
i Kufly lambersowa.
I. KRZYPOW
Warszawa
Marszałkowska 111 m. 1.

VIII-kl. GIMNAZJUM FILOLOGICZNE (Złota 53)
popierane przez Towarzystwo im. ADAMA MICKIEWICZA.
Zapisy oraz podania do otwierających się oddziałów równoległych przyjmuje Kancelarja od 8-5 pp. Do kl. podstawowej przyjmuje się chłopców od lat siedmiu bez umiejętności czytania i pisania. 3418-

PELON na przyspieszenie kwitnienia roślin cebulkowych w wazonkach.
Laboratorium chemicz.
ŻÓRAWIA 21-5.
Godziny przyjęć od 2-4 i od 7-8.

Wszelkie ogłoszenia przyjmuje dla „Godziny Polskiej”
Stanisław Front,
Złota 25. 3563

FABRYKA NASSOVIA
CHEMICZNA
Tow. z ogr. poręką
BERLIN N. W. 7., Mittelstr. 2-4.
dostarcza po cenach przystępnych wszelkie produkty przemysłu chemiczno-technicznego między innymi:
Antychlor, Siarczek sodu koncentrowany i krystaliczny, Kwas szczawowy, Arsenik, Ałun chromowy, Ałun.
Z zamówieniami prosimy zwracać się do przedstawicieli naszych:
LEON WŁOCH i SKA, WARSZAWA, Złota 52.

Maszynę do pisania w dobrym stanie kupię zaraz. Oferty w „Godzinie”, Warecka 7. 3206
Czyszczenie i froterowanie posadzek w prywatnych mieszkaniach, a także mycie okien i szyb wystawowych
M. MLECZEK
Emilji Piłater 23 m 2 (Leopoldyny). 3014

Za ruble carskie srebrne, złote, srebro drobne (bilon) piacę najwyz. ceny
W. Zemelmacher
143 Marszałkowska 143 obok Próznej.
Sprzedaż iosów do V kl. Inwalidów Wojennych na własność i dniówki. Po cenach dostępnych.

Mieszkanie komfortowe z 8-9 pokoi poszukiwane od 1 października. Oferty pod „Komfortowe” w administr. „Godziny”, Warecka 7. 3207
Tapicer-dekorator
STANISŁAW WOJCIK
Ordynaska Nr. 13.
Przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie, prze-rabianie i odświeżanie mebli, materacy, zakładanie firanek, oraz kupno i sprzedaż różnych mebli. 3467

„Swietlica” czytelnia
czasopism, dzienniki, tygodniki, miesięczniki
polećki-niemieckie, krojowa, zaprawiona.
Wojcika 30 San. Mieszkanie 4 Marki.
Cenotki (daw. Włodzimierzowa) Nr. 6.
2657-

Wydawnictwa stenograficzne OŻAROWSKIEGO,
do nabycia we wszystkich księgarniach:
Wykład stenografji polskiej dla szkół i samouków z kajetem do ćwiczeń Mk. 3.75
Szytanki stenograficzne, № 1 1.-
„ 1.25
Stenograf № 1 (kwartalnik, druk zwykły). 1.50
Skład główny: 3263
Specjalna Szkoła Stenografji, Warszawa, Sadowa 3.

Lokomotywę 60 koni i 100 koni kupię Oferty „Szeifstein” Będzin. Skrzyńska pocztowa Nr. 6. 3359
Pianino krzyżowe wspaniałe oraz meble z pięciu pokoi. Wilcza 42 m. 26. 3342
Poszukuje się asystentki do gabinetu dentystycznego na prowincję. Wiadomość Dent. M. Kussner, Łęczyca. 3340
Ępizemę liszaje radykalnie mo-więza wyleczy tylko zba-wiennym „Samarum”. Wyjązna reprezentacja. zelazna 83 m. 11 3036

Stacja dla uczniów z Tomoro-wiczów Jarmolińskiej. Wileza 56-6. 2974
Pestki owocowe wysuszone i su-szone kupuje. Bonifraterska 27 m. 16. 3324
Wobec drożyzny materiałowi Odświeżam, farbuje wspaniale na różne kolory, gar-derobę damską, męską, portjery, pokrowce, rolety, obrusy i t. p. tanio. Widok 22-21. 33-6
Francuski (Etudiant Sorbona-) udziela nauczyciele-m tota Berlitz. Literatura i kon-wersacja Elektoralna 30-50 Bor-kowski. 1436

Otomana 2 fotela mokietowe, eta-zerka, stolik do kart, lustro tanio. Ordynaska 13 m. 11 3467
Szkle wodne, soda kaustyczna, szkieł i szkła, pozwolenie wydzia-łu surowców. Najtańsze źródło, hurtowy skład apteczny. Ogro-dowa 43 w podwórzu. 3292
Obiady smaczne zdrowe tanie wy-daje „Słowianka” Szpitalna 7. 3320
Rosyjską lub polską maszynę do pisania kupię, rów-nież podlegającą reparacji. Oferty „Maszyn” Biuro Metzla, Marszałkowska 130. 3497

Urządzenie pokoju stołowego sypialni, salonu, gabi-netu, dywany, szafę, komodę, otomanę sprzedam Hotel „Expres” St. Krzyńska 5-12. 3331
Włosy, sploty, wyczeszki, kupuje, piaci najlepiej. Sołna 17-7. 3471
Wózek do sprzedania. Święto-jańska 29-24, u stróża. 3464
XVI Rapture największych roz-miarów wstrzymuje skutecznie bandaż Ratawicza, Chmielna a16. 3202